DWUTYGODNIK
STARSZEGO HARCERSTWA „WATRA"

FOR MEMBERS ONLY

NASZE ŻYCIE

Rok IV BAD MÜNDER, 11 września 1948 r. Nr 19 (102)

archiwum

Jesień

Płowieją pola. Coraz więcej żółtawych liści tłucze się po drogach. Szeleszczą swą martwotą. Ścielą się pod nogami przechodniów. Wiatr spycha je do rowów. Są rdzawe i złote. Nawet czerwone. Późną jesienią czernieją. Przeświecają dziurami. Siatką wyschniętych żyłek przypominają nielitościwe prawa przyrody.

Rola znów nieco ożyła. Wieśniacy kopią kartofle. Widać ich zgięte sylwetki na kartofliskach. Ziemia przesypuje się przez twarde palce. Na wozach piętrzą się żółte góry ziemniaków. Pola pachną łętami.

Pługi kroją szare ścierniska. Wzdłuż bruzd za oraczami łażą wrony szukając pędraków. Czarnawe skiby układają się w długie warkocze. Ostre brony rozczesują zaorane ugory. W pulchny grunt sieją czyste zboża ozime. Wschodząca, miękka zieleń ożywia smutne pola.

Poranki wstają spowite lekką mgłą, osrebrzone kroplami zimnej rosy. Słońce zatacza coraz niższy łuk nad ziemią. Zasypia z rana, a w dzień wcześniej stacza się za nieboskłon.

Dojrzewają owoce. Zwisają kolorowe kule jabłoni, pachnące żarówki grusz, granat i fiolet śliw smakowicie dopełnia przynęty.

A łąki? Odarte po raz drugi z kobierca — słabiutko odrastają. Głogi kuszą czerwienią swych korali.

Kolebią się lasy. Wichry mocują się z nimi nadaremnie. W mchach i piaskach ukrywa się królestwo grzybów. Najlepsze ich gatunki chowają kapelusze przed łakomymi stworzeniami. Tylko trujące, bajkowo zabarwione, smuklą się i zalecają na próżno.

Kwitną wrzosy. Ich kolor nieco przybrudzony jest dalekim echem bzu.

Często szaleje wiatr. Zacina zimnym deszczem. Świat roślinny pochyla do ziemi, łamie. Świszczy wściekle w konarach silnych drzew. Wyje rozbity o ściany gór. Wdziera się do mieszkań ludzkich. Trzaska otwartymi oknami. Nocami straszy na strychach i skamle.

Bywają dnie bezsłoneczne, noce bez gwiazd i księżyca. Niebo, zaciągnięte gęstą, mokrą kurtyną, jest jednolicie siwe w dzień, a czarne w nocy. Wtedy beznadziejność wkrada się w serce. Nieraz jakby dla ironii odsłania jaśniejszy, wąski pasek nadziei.

Takich dni na wygnaniu jest najwięcej.

Inne bywały jesienie... Ciche, słoneczne. Słaby wietrzyk igrał z przędzą babiego lata, łasił się pieściwie. Świat roślinny, znieruchomiały, rozmarzony, wygrzewał się jakby zdumiony darem nieba o tej porze. Kolorowe motyle rozkosznie mąciły błogość polskiej jesieni. Skowronki, opierając się o złotawe smugi słońca, wzbijały się wysoko. Łkały dziękczynnie tuż pod stropem nieba.

Na łęgach wiecują ptaki. Dla niektórych nadeszła pora odlotu za dalekie morze. Poprowadzi je instynkt nieomylny. Wątłe i kaleki zostaną... podbiegają kulawe, usiłują rozwinąć

archiwum

złamane skrzydła, kierują żałosny wzrok ku odlatującym braciom.

Z łąk dolatuje poryk bydła, gęganie białych gęsi. „Potrawy" sprzątnięto. Sąsiedzkie granice dla trzody zniknęły. Skończyła się niedola pastusza. Ze wspólnych pastwisk słychać ich beztroskie śpiewy. Niektórzy majstrują koszyki z wikliny przy tryskających ogniskach. Pieką ziemniaki w gorącym popiele. Gdy słońce zejdzie, pasterze pędzą trzodę z wypchanymi brzuchami do domów. Wzniecają tumany kurzu.

Z gąsiorem na czele drepczą rzędem gęsi na ukos przez pola, miedzami. Po łąkach tłuką się dymy ognisk.

Czasem mleczna mgła otula ziemię na noc.

Gdy zapadnie noc, z tlących się pastuszych ognisk błyskają czerwone języki. Starzy ludzie plotą bajki o ich cudowności.

Może noc zaklęta księżycem i gwiazdami pobudza fantazję?

Może skargi pasikoników wypędzonych z pól?

A może żal lat dziecinnych — młodości?...

Starzeje się rok.

Zestarzeliśmy się i my na wygnaniu.

...„Gdy babie lato uśmiechnie się światu, zaraz się jaśniej człowiekowi robi i wśród jesieni ma wiosenne złudy: zanim zimowe osypią go grudy, raz jeszcze w słońcu rzeźwiejszy się czuje.

A tylko pająk swym jadem się truje i patrzy w górę z zawiścią ukrytą, bo jego Pan Bóg skazał za zuchwałość, że taki mały miał tak wielką śmiałość Panience Świętej sprzeciwiać się kiedyś i z grzeszną dumą śmiał rozgłaszać wszędzie, że on od Marii Panny cieniej przędzie.

Za brzydką zawiść i za czelną pychę odtąd prowadzić musi życie liche, kryć się po kątach, mieszkać po ruinach i prząść swą siatkę z marnego przędziwa, którą podmuchem lada wiatr rozrywa..."

(M. Gawalewicz)

„Listy o życiu wewnętrznym"

Życie wewnętrzne — dwa wyrazy tylko, ale jakże brzemienne w swej treści! Dla wielu ludzi zestaw tych wyrazów jest całkowicie obcy. Inni coś o tym słyszeli, ale dowiedziawszy sie, iż wymaga ono ciężkiej walki z samym sobą, odrzucili je daleko, jako wyraz zacofania w postępowym wieku XX. Jeszcze inni wstąpili na trudne jego ścieżki, ale zniechęciwszy się pierwszymi niepowodzeniami, odłożyli je "do jutra". Wytrwali tylko nieliczni - i ci z drogi tej nigdy nie zejdą.

Życie wewnętrzne w Harcerstwie dla wielu nawet członków starszyzny jest "ziemią nieznaną". A przecież Harcerstwo ma wychować człowieka w pełnym tego słowa znaczeniu. Człowieka - a nie maszynę, nie pionka dowolnie przesuwanego na szachownicy życia, nie posłuszne narzędzie w rękach kolorowych totalistów. Harcerstwo ma wychować człowieka żyjącego pełnym życiem zewnętrznym i wewnętrznym. Właśnie w e w n ę t r z n y m. Prawdziwą bowiem wartość człowieka mierzy się jego wartością wewnętrzną.

Gdy się mówi w Harcerstwie o pracy wychowawczej, ma się zawsze na myśli pracę wśród innych. Ograniczenie jednak wychowania tylko do działalności "zewnętrznej" jest niesłuszne, gdyż praca wychowawcza składa się zawsze z 2 części: z pracy nad samym sobą i z pracy nad innymi. Podział taki zresztą jest dość teoretyczny; w praktyce bowiem obu tych części rozdzielić się od siebie nie da. Drużynowy, który chce swych chłopców wznieść na wyższy poziom wychowawczy, sam musi tego poziomu sięgać. "Nie jest uczeń nad mistrza". Od niego samego więc, od stopnia jego własnego wychowania, zależeć będzie poziom drużyny. Zaś jego poziom wychowawczy zależy przede wszystkim od własnej pracy wewnętrznej, własnego wewnętrznego życia.

Istotą harcerskiej pracy wychowczej jest bezpośrednie oddziaływanie starszyzny harcerskiej na swych wychowanków. Widomym znakiem zewnętrznym tego harcerskiego wychowania młodszych przez starszych jest osobisty, dobry przykład wychowawców. Naszych młodych kierowników pracy nie stać bowiem na naukowe podejście do zagadnień wychowawczych. Zresztą, ani nasze metody, ani warunki pracy harcerskiej, gdzie instruktor jest tylko starszym bratem swych chłopców, nie pozwalają na zbytnie „teoretyzowanie". Przebywając wśród młodzieży i współżyjąc z nią na stopie przyjacielskiej, instruktor oddziaływuje na nią przede wszystkim swą postawą wewnętrzną, własnym, dobrym przykładem. Nie może to być jednak pojedyńczy, oderwany czyn. Taki dobry przykład harcerski, aby był skuteczny, musi posiadać cechę ciągłości, musi się wyrazić w tzw. postawie harcerskiej; obowiązuje nas ona zawsze i wszędzie, w czasie wszystkich świąt i dni powszednich, w całym naszym życiu osobistym, zawodowym i społecznym. Tę „postawę harcerską" można jednak zdobyć tylko usilną pracą nad sobą.

Takie zachowanie instruktora sprawia, iż zyskuje on sobie szybko szacunek otoczenia. Koło niego, jak koło magnesu, skupia się najbardziej

archiwum

wartościowy element. Przy nim i pod jego kierunkiem tworzy się środowisko harcerskie, które, jak wszyscy wiemy, jest decydującym czynnikiem w wychowaniu.

Wielu członków starszyzny przypisuje nadmierną wagę metodom pracy harcerskiej. Rzeczywiście, są one wspaniałe, można nawet powiedzieć, że im przede wszystkim zawdzięcza Harcerstwo swą „karierę" wśród innych organizacyj młodzieży. Ale nie należy je stawiać na pierwszym miejscu. Metody są bowiem tylko s p o s o b e m prowadzenia pracy wychowawczej. Jeśli do roli nie wrzucimy ziarna, to pomimo zastosowania najlepszych metod jej uprawy, ziemia plonu nie wyda.

Bez stałej pracy nad sobą, bez życia wewnętrznego, wychowawca nigdy nie osiągnie trwałych wyników wychowawczych. Bez tej bowiem pracy, pracy rozumu i woli, można być wzorowym harcerzem dzień, dwa, tydzień nawet, ale nie stale. Członek starszyzny, któremu brak wewnętrznego życia może być dobrym instruktorem technicznym, mistrzem w mówieniu gawęd, świetnym organizatorem, specjalistą życia obozowego, ale wychowawcą, i n s t r u k t o r e m h a r c e r s k i m nigdy nie będzie. Aby ziemia wydała plon, musi być w nią rzucone ziarno; sama uprawa roli nie wystarczy. Aby wychować młodzież, trzeba zasiać wśród niej ziarna miłości, prawdy i piękna; same metody nie wystarczą. A te najwyższe wartości duchowe są plonem wyłącznie życia wewnętrznego.

Z dużym zaciekawieniem wziąłem do ręki niedawno wydaną książkę ks. hm. J. Warszawskiego (Ojca Pawła), Kapelana Głównego ZHP w Niemczech pt.:"Z mojej teki korespondencyjnej"*. Tytuł ten zresztą nic nam nie mówi; dopiero podtytuł: "Listy o życiu wewnętrznym" wskazują na treść książki.

Książka Ojca Pawła napisana jest przystępnie, obrazowo, właśnie w formie listów do młodego przyjaciela. Nie jest ona "podręcznikiem" życia wewnętrznego, raczej jego zarysem tylko. Jest jednakże pełna dynamizmu, dowodów przekonywujących, jest porywająca.

Wielką zaletą tej książki jest jej powiązanie z życiem. Stach, bohater "Listów", nie powstał w wyobraźni autora. Żył on rzeczywiście na tej ziemi, wśród nas, niedawno nawet, bo przed ostatnią wojną. Wprawdzie z tych "pierwszych" listów zachowały się tylko fragmenty, ale silne więzy łączące autora z jego młodym przyjacielem pozwoliły mu na wierne ich odtworzenie.

Stach jest klasycznym typem harcerskim. Pełen dynamizmu, nie uznający żadnych kompromisów, pała wprost chęcią walki o "lepszy świat". Dzielnie zmaga się z ciężkimi warunkami życia. Jest młody (ma 18 lat), —pada często w różne skrajności, łatwo się zniechęca. Chce jednakże zostać pełnowartościowym człowiekiem. I dlatego z 20 maturzystów on tylko jeden

---

*) O. Józef Warszawski T. J.— „Z mojej teki korespondencyjnej" (Listy o życiu wewnętrznym). Nakładem Duszpasterstwa ZHP Niemcy, 1948, stron 125.

Do nabycia w księgarniach polskich na terenie Niemiec: Hannover, Lippstadt, Blomberg, Monachium, Wildflecken. Cena 1,50 DM. W Anglii, w najbliższej przyszłości, w Sklepie Harcerskim (Londyn) i Veritasie.

dotrzymał postanowienia powziętego w czasie ostatnich rekolekcyj szkolnych; on tylko jeden zwrócił się do przyjaciela z prośbą o dłoń pomocną w tej ciężkiej walce o doskonałość życia wewnętrznego.

Historia Stacha z „Listów" — to obraz jego zmagań z samym sobą, jego wzlotów i upadków. O pracy wewnętrznej nic nie wie, nie umie jej nawet określić. Stopniowo jednak, prowadzony wprawną ale twardą ręką przyjaciela, jak szlachetny rumak przezwycięża liczne przeszkody, których na tej drodze jest niemało. Sięgając już szczytów życia wewnętrznego — ginie śmiercią tragiczną. "W nocy pośmiertnej ukazał się — okolony płomieniem i trudzący się boleśnie — — nieznanej sobie, świętobliwej zakonnicy, która mieszkała wespół z jego siostrą. Prosił ją o usilną modłę. Prosił o wstawiennictwo u Boga za siebie.

Taki był ostatni wyraz jego życia wewnętrznego, który widzialny dodobiegł ziemi" (str. 123).

Nie będę streszczać tej książki. Trzeba ją bowiem nie tylko przeczytać ale przemyśleć, przeżyć. W niej to bowiem wskazuje nam autor trudne ścieżki życia wewnętrznego, na które wkroczyć musi każdy, kto chce być człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Ścieżki te nie są łatwe, wysiłek niemały. Ale wejść na nie trzeba. Czym prędzej, tym lepiej. Ale także lepiej później, niż wcale.

"Listy o życiu wewnętrznym" przeznaczone są dla dorastającej młodzieży. Winni się z nimi zapoznać wszyscy młodzi ludzie, wchodzący w życie. Wszyscy ci, którzy nie chcą być tylko „trzciną chwiejącą się na wietrze". Wszyscy ci, dla których świat nie kończy się na dobrze wypchanym portfelu i ...żołądku. Wszyscy ci wreszcie, którzy, tak jak Stach, mają ambicję sięgnięcia po wielkość — w służbie Bezwzględnego Dobra.

Ale z książki tej także i starsi mogą wiele skorzystać. Na pracę wewnętrzną bowiem nigdy nie jest za późno. Trzeba tylko chcieć;- w życiu wewnętrznym o wszystkim rozstrzyga wola. Trawestując znane powiedzenie Napoleona o wojnie, można by powiedzieć, iż do prowadzenia życia wewnętrznego potrzeba 3 rzeczy: chcieć, chcieć i jeszcze raz chcieć.

Książkę tę z wielkim pożytkiem wykorzystać można w pracy kręgów starszoharcerskich.

Przede wszystkim jednak należy ją włączyć do obowiązującej lektury dla kursów instruktorskich. Uczestnicy tych kursów winni ją tak dobrze poznać, aby system pracy wewnętrznej pozostał w ich umysłach do końca życia. Trzeba ich do tej pracy zachęcić, wykazać jej konieczność, wymagać jej.

Narzekamy wszyscy na obecny niski poziom pracy wychowawczej w drużynach, chętnie przypisując za to winę młodzieży i obecnym warunkom powojennym. W twierdzeniu takim jest tylko mała część prawdy. Wszyscy bowiem dobrze wiemy, iż prawdziwy instruktor harcerski nawet w najgorszych warunkach potrafi młodzież wychować. Wina więc leży w nas samych, w nas — kierownikach pracy harcerskiej. Wyniki naszej pracy wychowawczej zawsze będą słabe, dopóki my sami (tak, najpierw my sami!) nie zaczniemy żyć pełnym życiem wewnętrznym. Tylko ono bowiem stwarza te wartości duchowe, które są treścią wychowania harcerskiego.

K. B.

archiwum

Biskup Tihamèr Toth.

Przewodnik duchowy

„Nie radzimy wybierać się bez przewodnika na niedostępne górskie szczyty, nie radzimy tego nikomu, gdyż to zbyt niebezpieczne. Choćbyśmy najlepiej nawet byli zaopatrzeni w mapy, busole, liny, czekany itp., bardzo rozsądne będzie wynająć przewodnika; nieobeznani z królestwem wzniosłych olbrzymów, łatwo możemy zabłądzić, a nawet spaść z urwistej turni, smutny koniec sobie gotując. To samo stosuje się do osiągnięcia wyżyn życia duchowego oraz do wyrobienia charakteru. Choćbyś z największym zapałem i oddaniem nad rozwojem duszy pracował, łatwo, na własne tylko zdany siły, zboczysz na manowce. Wybierz więc koniecznie zaufania godnego przewodnika, obeznanego z jednej strony z wzniosłymi krainami wyżyn duchowych, z drugiej zaś strony znającego każdę tajną skrytkę Twojej duszy i przez to samo uzdolnionego do nadzoru nad jej rozwojem...

...Najidealniej tę kwestię rozwiązać zdoła, wybrany przez Ciebie na duchowego kierownika, kapłan. Szczęśliwy jest człowiek, szczególnie młody, który w kapłanie znajdzie ojcowskiego przyjaciela o gorącym sercu i bystrym oku, kapłana, przed którym zawsze z największą szczerością otworzyć może, burzami życia targaną duszę, przed którym niczego, najmniejszej nawet błahostki nie ukrywa, ani żadnej skrytej myśli nie tai. Nie obawiam się całkiem o takiego człowieka, który sobie takiego dobrał przewodnika. I on staczać musi ciężkie walki i on na stromych spadzistościach życia duchowego pośliźnie się i to może nieraz, podtrzyma go atoli pewna dłoń przewodnika i powstrzyma od zgubnego upadku.

Gdy więc tysiączne zagadnienia zakłócać poczną spokój Twojej duszy, gdy sposępniejesz, przygnębiającym rozstrojony pesymizmem, kiedy ogarnie Cię uczucie, że nikt Cię wokoło nie rozumie, kiedy Ci coś dolega, kiedyś jest przybity niepewnością Twojego losu, kiedy z wadami sobie nie możesz dać rady... gdzież mógłbyś otwarciej wylać żal Twej duszy? Szczęśliwy ten człowiek, powtarzam, jeśli dobrego znalazł przewodnika. Nikt w serce głębiej od niego nie wejrzy, nikt wraz z Tobą nie ucieszy się więcej, skoro tylko, odniósłszy nad sobą samym zwycięstwo, przyjdziesz swoją radość mu oznajmić. Nie znajdziesz zaiste lepszego nad kapłana przewodnika, nie znajdziesz, gdyż od lat już może, setki i tysiące dusz ludzkich zawraca on z drogi grzechu nad drogę prawdy i cnoty... W ten sposób i w naszym społeczeństwie rozwinie się poszanowanie i przywiązanie do kapłanów, będące rysem wykształconych katolików zachodu, a więc Francuzów, Belgów, Anglików, Holendrów, Amerykanów, czego u nas, niestety, brak istnieje jeszcze dotkliwy, pomimo, że kapłanów polskich przecież u nas szanowano również. Pozostawiono jednak im tylko kościół i najwyżej zakrystię, a w życiu duchowym, które też zresztą ograniczono tylko do kościoła, nie szukano przeważnie w kapłanach duchowych przewodników.

Z jakimś budującym w swojej naiwności uszanowaniem wyraził się o

duszpasterstwie Lis Stary, wódz katolickiego szczepu czerwonoskórych Indian Cheyenne w Montana. „Mamy w ziemi Cheyenne górę, od najwyższych gór wyższą. Zna ją każdy Indianin, znali ją praojcowie nasi. Biegaliśmy naokoło niej w dziecinnych naszych latach. Nie baliśmy się nigdy zabłądzić, póki widzieliśmy górę. Dorósłszy, goniliśmy bawoły i jelenie i nie dbaliśmy nigdy, w jaką stronę umyka zwierzyna, byleśmy góry nie stracili z oczu; wiedzieliśmy bowiem, iż pewnego mamy w niej przewodnika, który swym obowiązkom nie sprzeniewierzy się nigdy. W wieku męskim walczyliśmy z Siuksami i białymi; ścigaliśmy wrogów przez gąszcza i jary, lecz nie zadrżało serce nasze, bo wiedzieliśmy, że jak długo dostrzec możemy górę, zawsze trafimy do domu... Taką górą jest nasz ksiądz. Serce jego jest jak skała, nie zachwieje się. Zawsze nam mówi prawdę. Pewni jesteśmy drogi, kiedy on nas prowadzi. On dla nas wszystkich jest górą, która wskazuje nam drogę do naszego prawdziwego domu, który jest tylko u Boga!..."

(Religia w życiu młodzieńca).

P. S. Czy czasem zbyt pochopnie nie osądzaliśmy roli przewodnika duchowego, zarzucając mu „apatię, inercję, nawet zły przykład — w każdym razie niestanie na wysokości zadania"? Praca przewodnika duchowego zależy nie tylko od niego, ale i od nas, aby dała wyniki, które by można było zobaczyć; na to trzeba jednak zaczekać kilka miesięcy a nieraz lat.

(dopisek w post scriptum pochodzi od Kapelana Chorągwi Żurawie).

Typ instruktorki

Wyjątek z pracy druhny Wł. Wojciechowskiej na kursie podharcmistrzowskim, sierpień 1948 r.

...„Instruktorka to człowiek dojrzały nie tylko pod względem fizycznym, ale i przede wszystkim pod względem duchowym. Człowiek, który zna drogi pracy nad sobą i nad innymi. Chcąc pracować nad innymi, musimy najpierw i równocześnie kształcić własny charakter. Drogowskazem pracy — jest Prawo Harcerskie. Życiem swoim instruktorka daje dowód, że ideologia to nie pusty frazes ale cel, do osiągnięcia którego trzeba wytrwale dążyć.

Służba Bogu w jej życiu jest oparta na ukochaniu i zrozumieniu istoty Boga. Ma silne podstawy i wiedzę religijną.

Idee, cele i potrzeby Ojczyzny są jej bliskie i o nie potrafi walczyć. Zna i kocha przeszłość swej Matki-Ojczyzny, interesuje się jej teraźniejszością i pracuje dla jej przyszłości. Kocha skromne wierzby — kocha wspaniałe pomniki chwały.

Jej stosunek do bliźnich jest jak samarytanina. Przy ognisku jej ogrzać się mogą wszyscy i zaczerpnąć ciepła i siły do żmudnej codziennej pracy. Gospodarstwo prowadzi planowo, oszczędnie. Nie jest skąpa—ale przezorna.

Każda instruktorka ma swój zawód... potrafi na równi z mężczyzną walczyć o kawałek chleba. W swoim warsztacie pracy jest koleżeńska i sumienna. Instruktorka docenia swój czas i umie planowo rozłożyć swoje zajęcia.

Czas, który jej zostaje po pracy przy ognisku domowym, potrafi wykorzystać na pracę społeczną. Praca społeczna jest dla niej potrzebą ducha. I tu jest przodownicą na polu dobrych uczynków.

Instruktorka to nie tylko typ doskonały sam dla siebie, ale musi też prowadzić i kształcić innych. Nie słowami ale czynem i własnym przykładem pociąga za sobą innych w służbie Bogu, Ojczyźnie i Bliźnim".

archiwum

NAMIOT KULTURALNO-LITERACKI

ustawia Koliber.

Poezja Prawa Harcerskiego

8. Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać

Jakaż to misterna sztuka —
żołądź z dębu czy mrowisko,
pośród liści ścieżka żuka,
kropla rosy... piórko kruka...

Człowiek cud spotyka co dzień,
choć go często nie dostrzega,
lecz gdy wstrzyma się przechodzień —
już zakochał się w przyrodzie.

Ucz chytrości się od lisa
i spokoju od ślimaka,
a zręczności od ibisa,
ostrych zębów — od tygrysa.

Spójrz, jak wróbel gniazdo wije,
abyś umiał dom urządzić,
a gdy dojrzysz giętką żmiję,
wiedz, że życie tak się wije.

Coś ludzkiego przypomina
każdy zwierz i każdy krzaczek;
to się czai, to się wspina...
Jakżeż zmyślna ta maszyna!

Kto do prawdy jakiejś zmierza,
ten ją pojmie wśród natury;
kto zawiera z nią przymierza,
ten poskromi w sobie zwierza!

Szkic dyskusyjny

Nie - polityczna polityka

Spotyka się często ludzi, którzy oświadczają z dumą, że się nie mieszają do polityki. Brzmi to zawsze dziwnie, gdyż świadczy o braku zainteresowań takiego człowieka i o jego niewyrobieniu społecznym, a zwłaszcza ma to dość dziwny sens na obczyźnie, na emigracji. Ponieważ twierdzi się, że nasza emigracja jest emigracją polityczną; dobrze byłoby, gdybyśmy się zastanowili, jakie stanowisko wobec polityki, jej przejawów i jej celów powinien zająć dorosły harcerz.

Trzeba zacząć od wyjaśnienia sobie pojęcia samego słowa: polityczny. Częstokroć u nas, w środowiskach polskich, mieszczą się dwa pojęcia takie, jak polityka i partyjność, które oznaczają rzeczy zupełnie różne. W kraju, w państwie niepodległym, jeżeli jakaś organizacja uważała się za apolityczną, to rozumiało się pod tym, że jest to organizacja apartyjna, nie biorąca udziału w rozgrywkach czy walkach poszczególnych partii, natomiast dzisiaj, na obczyźnie, gdzieśmy się w większości wypadków znaleźli wszyscy ze względów politycznych (na skutek komunistycznego ustroju w Kraju) twierdzenie, że jakaś organizacja jest apolityczna, byłoby nieścisłe: może ona być tylko apartyjna. Dlatego też człowiek, żyjący w określonej grupie narodowej, istniejący w pewnym zorganizowanym społeczeństwie, bez względu na jego przynależność do takiej czy innej organizacji, powinien posiadać pojęcie o polityce ogólno-światowej i polityce poszczególnych państw, gdyż od jej przebiegu zależeć może los uchodźstwa polskiego, los, który nikomu z nas nie jest obojętny. Często widzi się wśród młodzieży zupełny brak zainteresowania sprawami natury ogólno-światowej, sprawami politycznymi. Weźmy taki prosty przykład, związany ze słuchaniem radia: ktoś nastawia radioaparat na jakąś stację i chwyta muzykę lekką, a z chwilą, gdy ta radiostacja zaczyna nadawać wiadomości ogólne czy polityczne, młody człowiek zmienia skalę w pogoni za melodiami. Najzwyczajniej w świecie nudzi go gadulstwo speakera, który mówi o sprawach nieciekawych, a często, niestety, dla młodego słuchacza nie zrozumiałych. Był taki okres, że pielęgnowało się mit, jakoby młody człowiek nie powinien się zajmować takimi sprawami. Dziś dalsze pielęgnowanie takiego mitu doprowadza do ignorancji spraw ważnych i istotnych.

Podobnie, jak z radiem, ma się rzecz i z gazetami. W pismie, obojętne w jakim, wyszukuje się lekki felieton, albo dział humoru, gdyż artykuły, wstępne są niezabawne, długie i nużące. Jasnym jest, że nie można czytać tasiemców politycznych i rozpraw ekonomicznych bez przygotowania, jak nie można również bez przygotowania określić cudzoziemcom swojej postawy narodowej i nie można wytłumaczyć swojej obecności na emigracji. Gdzież jednak może znaleźć źródła tych spraw i początki w pojmowaniu zdarzeń politycznych młody człowiek, który tych rzeczy w szkole się nie nauczył, a nawet w domu rodzinnym otrzymuje je w formie albo niezrozumiałej, albo przefiltrowane przez osobiste poglądy rodziny.

archiwum

Pierwszym środkiem do zapoznania młodzieży ze zdarzeniami politycznymi, do wyrobienia w niej poglądów na ogólne sprawy państwowe i międzynarodowe, jest żywe słowo, podawane w odpowiedniej formie, która gwarantuje, że dotarło ono do słuchacza i wywarło jakiś wpływ. Nie byłyby nie na miejscu pogadanki polityczne, referaty o sytuacji międzynarodowej, tzw. „żywe dzienniki", popularne bardzo w Ameryce (a i u nas znane), wreszcie odczyty i dyskusje, przygotowane odpowiednio do warunków, w jakich żyje młodzież i do jej poziomu umysłowego.

Sprawa ta zahacza w sposób oczywisty o problemy społeczne i o społeczne wychowanie. Ktoś, kto nie pojmuje w określony sposób zagadnień i problemów, nurtujących w jego własnym społeczeństwie, jest nie przygotowany na przyjmowanie i roztrząsanie przejawów polityki światowej.

Uświadomienie młodzieży, uświadomie polityczne, wiąże się również z problemem wynarodowienia, który jest często rozpatrywany i szuka się dla niego szczęśliwych rozwiązań. O wiele łatwiej podlegać będzie wszelkim skrzywieniom i niedomaganiom narodowym jednostka, nie wyrobiona politycznie i nie przygotowana do życia wewnętrznego w takim czy innym ustroju. Należy przypuszczać, że lepiej ażeby młody człowiek miał swoje zdanie o polityce, wychodzące nawet z niezupełnie słusznych założeń, aniżeli żeby nie posiadał swego zdania w ogóle.

Jakżeż będzie się poruszał, żył i pracował w ustroju demokratycznym osobnik, który nie potrafi zdefiniować, co to jest w ogóle demokracja? Takie wypadki zdarzają się, niestety, wśród młodych w proporcji 80:100. Bywają tacy, którzy uważają te wszystkie sprawy za nieistotne i dla tych większą wagę posiada praktyczne przygotowanie człowieka do życia (które również nie jest obojętne), gdyż wychodzą z założenia, że polityki nie trzeba rozumieć, bo robi się ona sama.

Takie rozumowanie właśnie prowadzi do wychowywania typów aspołecznych lub stada bezwolnych manekinów, dla których życie w gromadzie ogranicza się do spełniania funkcji fizjologicznych; takie rozumowanie prowadzi do popełniania błędów w życiu pokoleń, do wyjałowiania zdrowej myśli politycznej, a tym samym stwarza zbiorowisko ludzkie, narażone na wszel-

kie wstrząsy i kataklizmy bez możliwości samoobrony.

Pewno, nie należy przeceniać znaczenia wychowawczego znajomości polityki, jednak trzeba sobie zdać sprawę jasno, że nowoczesny człowiek, nie umiejący się poruszać w dziedzinie politycznej, jest człowiekiem niepełnym i nie przystosowanym do życia w takich czasach, jak nasze. Trzeba tu dodać, że dla przeciwstawienia się wrogiej sile, wrogiej propagandzie, rozporządzającej aparatem i sposobami, opartymi na przesłankach politycznych, jest rzeczą niezbędną posiadać w swoim arsenale broń podobną, tzn. broń polityczną.

Jak wielu młodych ludzi wie, że największą siłą, największym atutem, jaki posiadamy na emigracji, jest głęboko zakorzeniony w nas umiłowany i rozsądnie pojęty katolicyzm? Ilu młodych ludzi potrafi go obronić i użyć swego stanowiska do celów ogólnoludzkich?

Reasumując wnioski, które się nasuwają z tego pobieżnego szkicu, trzeba stwierdzić, że młodzież nasza jest nie przygotowana nie tylko do życia politycznego. Lukę tę w wychowaniu młodzieży może wypełnić harcerstwo, które jest praktycznie (podkreślam: praktycznie) jedyną organizacją młodzieżową na emigracji.

Nadciąga ogromna chmura, przed którą nie można się chronić zawsze pod skrzydła namiotu, ale trzeba zaopatrzyć się w środki inne, chociażby w parasol, a tym parasolem będzie rozumne i świadome podejście młodzieży do spraw politycznych.

Pożądana byłaby na ten temat obszerniejsza dyskusja, gdyż nie sposób tak doniosłego tematu rozpatrzyć w ramach felietonu, lecz prócz dyskusji powinno się już teraz składać druty do parasoli i naciągać na nie dobre, nieprzemakalne płótno.

M. G.

Wolność treścią myśli politycznej

...„I nie dajmy się zwieść tym wszystkim, którzy przykładami ze źle pojmowanej historii udawadniać będą, że czas skończyć z „fantazją" i zacząć myśleć „realnie". Gdzież ich realność? Jeśli wierzymy, a wierzyć musimy, gdyż inaczej zaprzeczylibyśmy ludzkiej naturze, że ma sens istnienie narodów, że ma sens kultura, swoboda i obowiązek myślenia, swoboda i obowiązek dążenia do doskonałości, do tego, by stale każdemu i wszystkim było coraz lepiej — to przyznać musimy, że wolność i walka o nią jest najrealniejszą ze wszystkich polityk. Wszelka zaś inna polityka „realna" jest chowaniem głowy w piasek, by móc wołać: „schowałem się i nikt mnie nie widzi".

„Miłość romantyczna".

archiwum

Z Teki Siwego Rosomaka

Zostałem ostatnio zaatakowany przez dha Janusza, bym postarał się nakreślić sylwetkę współczesnego młodszego pokolenia. — Bo ty jako belfer — powiedział — masz okazję i możność podpatrzeć szeregi młodzieży, a obcując z nią możesz dotrzeć do sedna rzeczy... Więc, że życzenie wodza jest rozkazem, Siwy Rosomak przetarł okulary i jął się bacznie rozglądać, wśród dziesiątków jasnych i ciemnych głów, począł głębiej zaglądać w głąb szarych, niebieskich i całkiem burych oczu, by po dłuższej obserwacji nakreślić szereg sylwetek, w których niejeden z czytelników jak w krzywym zwierciadle odnaleźć może swoje ja.

Zaczynam więc od najpospolitszego typu.

Zjawił się na ziemi niemieckiej wraz z całą rodziną lub przywieziony na roboty przymusowe odnalazł w chwili upadku Niemiec resztę swych najbliższych. Czemu pozostaje nadal na obcej ziemi — niebardzo sobie zdaje sprawę. Płynie z falą. — Nauka — czemu nie — nic nie kosztuje, a nawet przynosi doraźne korzyści: papierosy, ubranie, lepszy kąt do spania, dodatki żywnościowe — całkiem dobry wynalazek ta szkoła... A co kończyć? To drobiazg! Zaczyna humanistykę, ale że w technicznym lepiej płacą i weselej, jazda na radiotechnikę... Nie przeszkadza to zupełnie przerzucić się po jutrze na ekonomię, a z neij na medycynę, aby tylko był wikt no i forsa, bo to grunt!

Życie społeczne? Jak będą coś dawać, walę do S.P.K. Dadzą więcej w Sokole — mogę być sokołem, bo to i czamara i piórko... Harcerze mają jakieś ulgi — czemu nie zostać harcerzem! Zostanę instruktorem, będę miał możność rozkazywania. — Ideologia?— A co to takiego? Służba bliźnim? No, nie, bliźni jest po to, bym ja go mógł wykorzystać i „nabić w butelkę". To dopiero będzie prawdziwa „draka"... Dziewczyna, koleżanka, druhna — doskonały materiał do flirtu czy miłostki, byle tylko podejść z „fasonem", no i umieć zawracać w głowie. —Etyka, obyczajowość — pojęcia sprzed potopu, z czasów, kiedy nie znano pojęcia D.P. Jęczy mi nad uchem ktoś o zdziczeniu moralnym, o zaniku pojęcia o odpowiedzialności, właśnie dlatego się żenię, mając w dotychczasowym swym dorobku dwie pary porwanych spodni. — Powiadają mi, że wezmę obowiązek na siebie — bujda. CCG i tak da żarcie, a resztę niech się ona martwi, ja dzieci rodzić nie będę?

Tak rozumuje jeden, dziesiąty, setny, tysiączny. Mnożą się małżeństwa oparte na piasku ruchomym dojutrkowego życia, zawierane bez zastanowienia nie tylko pomiędzy młodzieżą akademicką, ale i wśród uczniów gimnazjalnych! Bezmyślność, rozwydrzenie, brak wszelkich hamulców moralnych, dążenie do jak najszerszego wyżycia się — oto smutny objaw, jaki się nie zmniejsza.

A teraz inny typ, całkowicie odmienny, równie często spotykany na uchodźstwie. Przeszedł obóz, cierpiał

poniewierkę nieludzką — przetrwał. Gdy przyszła wolność, nieufnie stanął wśród wolnych wypoczętych lub zmęczonych kolegów i teraz on, bohater, chce dla siebie uznania, hołdów, pierwszego miejsca. Idzie do szkoły, no bo przecież on musi być w pierwszym szeregu. Pamięć otępiona przeżyciami Dachau czy Oświęcimia nie dopisuje, przyswojenie wiadomości szkolnych kuleje, ale przecież on jest kacetowcem, więc musi mieć względy — musi! Najdrobniejsza przeciwność doprowadza go do szału, ataku histerycznego, płacze, gotów sobie życie odebrać, bo taka niewdzięczność: nie chcą go słuchać — jego, co przeszedł piekło Buchenwaldu!

Z tego samego podwórka inny przyjemniaczek.

Gdyby można było, nocowałby w kaplicy obozowej. Dzień zaczyna od Mszy Świętej, a w stosunku do otoczenia jest najwstrętniejszym samolubem, bez litości wyzyskującym kolegów, oszukującym przełożonych, słowem, typem najbardziej ujemnym, pokrywa jednak swą nędzę duchową bigoterią, bezdusznymi formami zewnętrznej pobożności. Sam bez wartości, obdziera swe otoczenie ze wszystkich zasług moralnych, wszędzie węszy brud, zło, zgniliznę. Typ donosiciela, lizusa, znienawidzony przez otoczenie, plaga nauczycieli i wychowawców.

Wreszcie gromada najliczniejsza: idę, bo wszyscy idą, czemu mam być gorszy? Jakoś to będzie, przecież można posiedzieć i dwa lata w jednej klasie, czasu jest dość... Cisną do roboty w Lippstacie — no to do Wentorfu, a jeśli i tu źle, no to do Maczkowa, Pinebergu, Rehden, Salzgitter, Hochenweppel — słowem podróże kształcą... Ani zimny, ani gorący, kolega dobry do figlów, zabawy zawsze w niezgodzie z obowiązkiem; gotów jutro, gdy taka przyjdzie moda, pójść ze szkoły do CMLO, do kopalni, byle łatwo, byle nie myśleć...

Nie posądźcie Siwego Rosomaka o czarnowidztwo i pesymizm — a te nakreślone sylwetki warte są pracy i poświęcenia. Z nich też mogą wyrosnąć dobrzy obywatele, trzeba jeno pracy, pracy i pracy. Kocham ich wszystkich z ich winami, błędami i wadami, bo to najbliżej mego serca — nasza biedna, wykolejona młodzież... nasza przyszłość.

Z takich właśnie szeregów po paroletnim załamywaniu się i nawrocie do zapomnianych obowiązków wychodzą ci, których nazwiska figurują w niemieckich uniwersytetach wśród najlepszych słuchaczy, którzy uzyskują pochwały najcenniejsze, bo wydane przez wrogich nam uczonych. Trzeba tylko, by autorytet starszego pokolenia uzyskał głos, by karność i dyscyplina wewnętrzna uporządkowała rozwichrzone burzą wojenną wnętrza dusz młodych, by z wstydliwych zakamarków wypędzić egoizm i moralną anarchię, a znów to, co było najwartościowszym w duszy naszej młodzieży, zajaśnieje przed oczami świata w pełnym blasku.

W pracy nad młodzieżą równolegle z polską szkołą kroczy Harcerstwo. Ono powołane jest do wyrobienia zapału w walce z wszelkim brudem moralnym, ono powinno podnieść zapomnianą karność, ono budzi wiarę w autorytet. Bez wiary, karności i zapału zapadnie nasza przyszłość w bagno sobkostwa, zgnilizny, kosmopolityzmu. Staniemy bez Jutra. Więcej wiary, karności i zapału w pracy! Więcej wiary w lepsze jutro.

archiwum

Życie towarzyskie.

Harcerz postępuje po rycersku. Polacy zachowali w swym postępowaniu tradycje rycerskości. Mogą nam zazdrościć inne narody Europy, które fałszywie pojęły równouprawnienie kobiet, przenosząc je do stosunków towarzyskich. Rycerskość przejawia się w szlachetności, uprzejmości i uszanowaniu godności ludzkiej.

Człowiek jest stworzony do życia towarzyskiego, to wynika z jego natury. Po pracy należy mu się odpoczynek. Poszukuje więc dla siebie odpowiedniego towarzystwa, by spędzić czas na miłej zabawie, na rozrywce. Odpowiednim towarzystwem są ludzie, którzy mają te same upodobania, zamiłowania, służą tej samej idei i łączy ich ten sam cel w życiu. Wtedy można mówić o miłym nastroju, o harmonii i zgodzie i w takim towarzystwie dobrze się czujemy, odrywając się od kłopotów dnia powszedniego. Jest takie angielskie powiedzenie: „Powiedz mi, z kim przebywasz, a powiem ci, kim jesteś".

Żeby jednak być dobrze widzianym w towarzystwie, trzeba ponadto posiadać walory, które daje dobre wychowanie.

Do państwa zostali zaproszeni na wieczór towarzyski koledzy syna i koleżanki córki. Między innymi zaproszony został Władek harcerz oraz Wicek, luzem chodzący.

O godz. 7 wieczór wchodzi do mieszkania państwa X Władek. Skromnie, lecz schludnie ubrany. Widać w jego ubraniu dbałość o wygląd zewnętrzny. Powiedział „Dobry wieczór", zdjął płaszcz i przywitał się najpierw z panią domu, z kolei z panienkami i chłopcami. Ponieważ nie wszystkich znał, więc był przedstawiony nieznajomym przez swego kolegę. Po zapoznaniu się podszedł do znajomej Zosi i zaczął z nią rozmowę na wspólnie interesujące ich tematy, a więc o sporcie, o ostatnio przeczytanych książkach itp.

Spóźniony, w pół godziny, wpada jak bomba Witek. Trzasnął drzwiami, zrzucił płaszcz i zaczął „częstować" obecnych swoją ręką. Wszyscy obecni zaobserwowali, że wygląd jego pozostawiał wiele do życzenia. Włosy potargane, nieuczesany, w brudnej koszuli, w niewyczyszczonym ubraniu, w pogniecionych w rurę spodniach i zabłoconych butach.

Wygląd zewnętrzny, ubranie jest bardzo często odbiciem charakteru. Zaniedbanie w ubiorze wskazuje na rozwięzłe życie, brak wewnętrznej dyscypliny, wskazuje na brak charakteru.

Osoba Wicka odbijała niekorzystnie na tle zgromadzonej młodzieży. Wyglądał jak nieproszony gość, jak intruz. Ale Wicek nie odczuł tego, usiadł i zaczął opowiadać najspokojniej kawały, śmiejąc się sam z nich, podczas gdy wszyscy, zaskoczeni ich treścią i bezsensownością, zamilkli.

W pewnym momencie pani domu zaprasza młodzież na kolację. Władek poprosił swą towarzyszkę i wstał. To samo zrobili inni chłopcy. Witek zerwał się pierwszy i wpadł do pokoju stołowego i zajął miejsce. Pani domu pokryła swe niezadowolenie i wchodzącej młodzieży wskazywała miejsca. Zanim wszyscy usiedli, Witek już się dobrał do jedzenia. Wypełnił cały talerz i z hałasem, mlaskając, zaczął się obżerać.

Władek zapytał swą towarzyszkę, czym może służyć. Obsłużył, to samo uczynił z towarzyszką siedzącą z lewej strony, a obok Wicka, i sam dopiero pomyślał o sobie. Jadł spokojnie, estetycznie. W pokoju nastała cisza, jedynie Wicek uważał, że to jest najwłaściwszy moment, aby z zapchanymi ustami perorować.

Jeden z chłopców grzecznie zwrócił mu uwagę, aby się przypadkiem nie skaleczył, gdyż Wicek do ładowania jedzenia do ust używał noża. Wicek niezorientowany odpowiedział: „Nie ma obawy". Nienasycony Wicek sięga w drugą stronę stołu po kartofle, zamiast poprosić sąsiadów, i nabiera do brudnego rękawa siekane buraczki. Niezrażony tym, najzwyczajniej, ponieważ chusteczki nie miał, ręką wygarnął buraczki z rękawa i wytarł ją o obrus. Po kolacji podano herbatę i ciastka. Wicek tak niefortunnie sięgnął po ciastka, że wylał szklankę gorącej herbaty na sukienkę sąsiadki. Panna krzyknęła i wybiegła do kuchni, by wysuszyć sukienkę. Wicek nawet nie przeprosił.

Gdy pani domu wstała od stołu, wszyscy wstali, przy czym chłopcy dziękowali sąsiadkom, a wszyscy pani domu.

Wicek bezceremonialnie, widząc w salonie cukierki i czekoladki, wszedł pierwszy do salonu i wziął się do konsumowania czekoladek w obawie, aby nie zabrakło.

Córka pani domu zagrała na fortepianie i młodzież zaczęła tańczyć. Jedynie Wicek tkwił niezmordowanie przy czekoladkach. Wreszcie postanowił zatańczyć. Lecz taniec krótko trwał, gdyż jego tancerka, w obawie o swoje zdrowie, podziękowała mu, gdyż Wicek uporczywie deptał ją po nogach.

Niezrażony Wicek prosi drugą pannę, lecz gdy się zorientował, że gorzej tańczy od niego, w czasie tańca podziękował i nawet nie odprowadził jej na miejsce.

Po tańcach młodzież zaczęła się bawić w zepsuty telefon. Wicek umyślnie przekręcał słowa na brudne wyrazy. Atmosfera stała się przykra, nastrój prysł i pani domu uważała za właściwe zakończyć zabawę. Gdy się wszyscy znaleźli na ulicy, każdy z chłopców zaofiarował się odprowadzić jedną panienkę. Został Władek z panną Zosią i Jadzią. Wicek oświadczył, iż nie ma czasu na odprowadzenie i odszedł, nawet nie żegnając się. Władek wówczas odprowadził pannę Zosię, a następnie pannę Jadzię.

W następnym miesiącu odbywał się wieczorek towarzyski u pani X, lecz Wicka nie było, gdyż już nie został zaproszony.

Zachowujmy piękne obyczaje.

Gdy bierzemy pod swą opiekę z domu rodziców panienkę, to obowiązkiem naszym jest towarzyszyć jej przez cały czas zabawy. Nie znaczy to, by ją krępować swoją osobą i nie zezwolić jej na zatańczenie z kim innym.

(dokończenie na str. 20)

archiwum

WRAŻENIA Z KURSU

MOTTO:

„Nikt nikogo w skautingu z wysokości swego autorytetu nie wychowuje. Obowiązkiem natomiast instruktorów i starszych skautów jest stworzyć taką atmosferę, w której zarówno starszyzna, jak skauci i zuchy czuliby nieprzepartą potrzebę samowychowania".

(A. Kamiński — „W Kręgu Rady").

— Byłeś na kursie? Byłem na kursie drużynowych w X. — No i co? E... nic ciekawego. Dużo gadania, umęczenia, każdy instruktor patrzy na ciebie z wyżyn swej „wielkości", jakby on stał na szczycie Mont Blanc, a ty u podnóża Alp, a istotnych korzyści z kursu brak. Takie i tym podobne rozmowy można słyszeć między harcerzami i, niestety, zawierają one w sobie wiele słuszności.

Nic dziwnego, że jadąc na kurs instruktorski w góry Harzu dnia 9 sierpnia b. r., byłem nastawiony z góry na liczne nieprzyjemne momenty, na często bezduszną formalistykę i przesadny a zbyteczny rygor. Miałem co do tego już kilka doświadczeń.

Minął jednak jeden dzień kursu, drugi, i... zrozumiałem, że właśnie wyjątkowo trafiłem na rzadki przykład kursu, który nie tracąc nic ze sprężystej organizacji jednakże nie jest maszyną do gnębienia uczestników, jednym słowem, kurs jest postawiony nie tylko na właściwym poziomie, ale i na właściwej, harcerskiej płaszczyźnie.

Uderzały nas na pierwszy rzut oka: doskonały, wymagający, a równocześnie wyrozumiały i życzliwy zespół instruktorski, i niezwykle trafnie dobrany zespół uczestników.

Zdarzają się czasem na kursach wypadki, gdy ten lub ów z uczestników zauważa: „ależ ten instruktor nie wie nawet tyle, co ja", Tak, tak, druhny i druhowie, są takie momenty i są to sprawy bardzo przykre. Na ostatnim kursie podharcmistrzowskim takich momentów nie było. Każdy z uczestników poufnie, gdy żadne zbyteczne ucho nie mogło go usłyszeć, zwierzał się: „wiecie co,, ci nasi instruktorzy przerastają nas nie tylko stopniem, ale umysłowością, nie o jedną, ale o dwie klasy...", albo: „czy to możliwe, abym ja kiedykolwiek osiągnął taki poziom?" To właśnie na kursie było dobre i tak być powinno!

Piszę te wrażenia z kursu prawie „na gorąco". Nie chcę też być posądzonym o chęć „podlizania" się, piszę zupełnie szczerze i sądzę, że mogę sobie na to pozwolić, bo nie uzyskałem przecież najlepszej lokaty na kursie. Stwierdzam, że grono instruktorskie zjednało sobie szacunek i sympatię uczestników.

Nie było ciągłego „baczność — spocznij", nie było przymusu czy postrachu, a mimo to widać było respekt wzajemny,a mimo to druhny i druhowie bez szemrania spełniali rozkazy i wiedzieli, do czego są zobowiązani. To była karność typu wyższego — karność wewnętrzna. Gdy „Przebiegły Lis",

„Czarny Wilk" czy „Jasny Płomień" mieli wykład na jakiś temat o głębokiej treści, to w ich słowach widać było nie tylko oczytanie, wykształcenie, erudycję, ale rzetelny rozum, mądrość, opartą o wiedzę i wyszkoloną doświadczeniem lat życia i służby w ZHP.

Uczestnicy znów (trzeba przyznać) godni byli na ogół takich instruktorów. Chyba na żadnym kursie nie było tak wyrównanego poziomu mózgów, sprawności ducha harcerskiego. Instruktorzy prowadili kurs w mądry, o psychologicznym podkładzie, sposób, nie było prawie wykładów w ścisłym tego słowa znaczeniu (z katedry). Instruktor rzucał zagadnienie, kilka uwag i oddawał sprawę pod dyskusję. Bractwo pociło się, kruszyło kopie, ćwiczyło języki, jak szable ostre, i myśl stawała się giętka i bystra. W rezultacie dochodziliśmy "sami" do sedna sprawy, a korzyści takiego systemu są ogromne, oszczędzją bowiem pracy instruktorom. a młodych instruktorów uczą samodzielnego myślenia.

Celował w tym systemie szczególnie ksiądz phm. W., który uśmiechał się tylko słuchając (horrendalnych często) wypowiedzi i kierował nieznacznie dyskusję na właściwe tory (niech im się zdaje, że sami wpadli na tę myśl) Zresztą, obojętne było, czy uczestnicy sami doszli do zrozumienia istoty danego zagadnienia, czy też nie, ważniejsze było to, że każdy musiał m y ś l e ć. Myśleli więc wszyscy tak intensywnie, że (jak się wyraził jeden z nich) "aż w mózgach trzaskało". Ale też po kursie można było o każdym uczestniku powiedzieć, że "inteligencja z pyska tryska".

Stosunki na kursie ułożyły się bardzo sympatycznie, humor tryskał z lic podczas wykładów, dyskusji i posiłków, dowcip (nieraz bardzo zjadliwy), śpiew buchał z siłą młodszego brata huraganu przy lada okazji, a nieraz i bez okazji.

Toteż pozostało wiele miłych wspomnień. Czyż można będzie zapomnieć te miłe chwile, gdy grupa „ad hoc" zebrana śpiewała „sobie i muzom" pod kierunkiem „Żółwia". O tym, że „Żółw" jest tzw. „morus chłop", to każdy wie, że druhna „Świtezianka" ładnie śpiewa, to też nie ulega najmniejszej wątpliwości. — Jak to tam było? — „Kawalerze gładki, nie chodź do mężatki..."

Czyż można będzie zapomnieć te chwile przy ogniskach? Szczególnie to jedno, gdy „Jasny Płomień" pokazał, jak można zagrać na sentymentalnej strunie harcerzy, jak można dusze podnieść choć na chwilę na wyżyny. I cóż stąd, że później ksiądz żartował z nas, że tak łatwo daliśmy się porwać czarowi kobiecości. I cóż, że Kali i ją mieliśmy łzy w oczach? Nie wstydzimy się ich, nie żałujemy, że w tamtym wypadku nie przepuściliśmy naszego wzruszenia przez filtr gryzącej ironii (potrafilibyśmy i to i jeszcze jak!), na pewno jednak nie straciliśmy na tym. Wiemy i tak, że kobieta polska nie stoi (niestety) tak wysoko, jak to nam „Jasny Płomień" usiłował wmówić, ale mimo to cieszymy się tym wzruszeniem, bo ono oznacza, że młode jeszcze mamy serca, cieszymy się tą chwilą, bo w takich chwilach podniosłych czuje się, że jesteśmy blisko zrozumienia Boga. Któż z uczestników kursu zapomni, kiedy tajemniczy pochód „duchów" napadł na Mikrusa i odbyło się „ukoronowanie Kozła". A nocny alarm i dwadzieścia pięć innych ważnych wydarzeń!

archiwum

Uczestnicy dobrali się (zdawałoby się) w korcu maku. Przyjechało wprawdzie miast trzydziestu tylko czternastu, ale... była to (rzec można) sama śmietanka, aż jaśniej mi zrobiło się w duszy, gdy patrzyłem na to bractwo o niezwykle wysokim poziomie moralnym i o niezwykle szlachetnych porywach. Tak, można śmiało powiedzieć, że to jest brać harcerska. Wybić się spośród tej grupy było „sennym marzeniem ściętej głowy przy świetle księżyca". Była też punktacja, były lokaty, ale o lokacie, jak sądzę, decydowały raczej rzeczy nie najważniejsze, gdyż trudno było naprawdę wyróżniać kogoś, a primus, czy ten z drugą lub trzecią lokatą bynajmniej nie przewyższał tego z piątą czy ósmą lokatą. Wielkim sukcesem było dla mnie, gdy ktoś z uczestników powiedział: „...po was, druhu, nie warto zabierać głosu". Była to najwyższa pochwała, jaką słyszałem w życiu (inna sprawa, że pewna miła druhenka powiedziała znów: „wie druh co? Zbrzydł mi już druh zupełnie...). No i co? Myślicie pewnie, że się obraziłem? O, nie, jest to druhna tak wartościowa i tak godna uznania, że odrzekłem tylko z uśmiechem: „...masie rację, druhenko". Cenię ją odtąd jeszcze więcej. Między uczestnikami panowała niezwykła harmonia myśli, dążeń, poglądów. Podczas dyskusji dawał się zauważyć niezwykle wysoki poziom ideowy, wysoki lot dusz, wielką determinację wytrwania w dobrem, dążenie wzwyż. Oczywiście, można pięknie mówić, głosić szczytne hasła, a być żywym zaprzeczeniem dobra, ale w tym wypadku nie było tego. Byli to młodzi ludzie, którzy n ć wili to, co myśleli, a w życiu na pewno starają się wcielać w czyn swoje słowa.

Nawet paru starszych druhów miało to samo młode, pełne entuzjazmu nastawienie do życia. Miejmy nadzieję, że ZHP nie powstydzi się swych młodych instruktorów. Zapewne, były i plamki... W dwu wypadkach można było zauważyć przerost ambicji, w jednym zbytnią pobudliwość, w innym nieco kokieterii (druhenka!), ale sądzę, że jest to b. mały minus w porównaniu z wielkimi plusami.

Jakie wrażenia wynieśli uczestnicy? Na ogół bardzo dobre. Często dzieje się tak, że grono instruktorskie nieszczęsnym kandydatom na przyszłych drużynowych czy instruktorom kładzie łopatologicznie do głowy, aby przyjęli do wiadomości i świadomości, że „nie mają o niczym pojęcia", aby po kursie mogli im powiedzieć: „no, teraz to z was instruktor całą gębą..." Taki świeżo upieczony instruktor, napompowany kupą bezładnych wiadomości, wyobraża sobie, że istotnie jest wielkim instruktorem, że już wszystko wie, staje się zarozumiały, „zadziera nosa" i... osiada na miejscu (po cóż mam się jeszcze dokształcać, już jestem mądry!).

Kurs w Wolfshagen był miłym przykładem, że powinno być inaczej. Uczestnicy na każdym kroku przekonywali się, jak mało jeszcze wiedzą, ile mają braków i opuszczając kurs doszli do wniosku zbliżonego do Sokratesowego: „wiem, że nic nie wiem".

Uważam, że tu leży największa zdobycz kursu: świadomość swych braków oraz gotowość i pęd do dalszego samokształcenia się, do usuwania tychże braków. Kursowa drużyna „Puszcza" tak się zżyła, że i na dalsze czasy chce utrzymać kontakt ze sobą. Może jej się to uda.

Nie mogę też pominąć milczeniem ostatniego ogniska, którego ślad można znaleźć w kronice Stanicy Harcer-

skiej w Wolfshagen, na którym uczestnicy zyskali tak wspaniałe imiona harcerskie, jak np. „Dębowa Halabarda", „Błędny Jeleń", albo „Dębowy Obcas".

Oby ta nasza „Puszcza", ci młodzi instruktorzy, szumieli na pożytek Polski i ZHP jak najwydatniej i jak najdłużej. Czuwaj!

„Szumiący Dębczak" h. o.

Życie towarzyskie

(dokończenie ze str. 16)

Zasadą jest, gdy się wszyscy znają, chłopiec winien potańczyć z każdą panienką. Po zabawie obowiązkiem naszym jest odprowadzić towarzyszkę do domu i w tych wypadkach nie wolno szukać następcy, chociażby się wielu zaofiarowało.

Wiele osób, nawet obytych towarzysko, popełnia zasadniczy błąd przy zapoznawaniu osób nieznajomych. Kardynalną zasadą jest, że zawsze i wszędzie przedstawia się mężczyznę kobiecie, a nie na odwrót. A więc np. gdy jesteśmy w towarzystwie niewiasty i podchodzi kolega, który nie zna naszej towarzyszki, to wówczas zwracamy się do niej słowami: „Panna Zosia pozwoli przedstawić sobie mego kolegę Zygmunta Bilskiego, a następnie do niego mówimy: „Panna Zosia Bogowolska". Młodzieniec oddaje ukłon, a panna podaje rękę. Nie wolno pierwszemu wyciągać ręki przy witaniu się z kobietami, jak i osobami od nas starszymi, gdyż może nas spotkać przykrość, iż ręka nasza zawiśnie w powietrzu.

Jest taki zwyczaj, gdy panna siedzi w towarzystwie chłopca, a chcielibyśmy z nią zatańczyć, wówczas należy się skłonić i zapytać jej towarzysza: „Pan pozwoli z panią zatańczyć"? Wówczas mężczyzna winien zawsze odpowiedzieć: „Proszę bardzo", gdyż to jest forma, a decyzja należy wyłącznie od niewiasty. Z kolei zwracamy się do panny, lekki ukłon głowy i prosimy do tańca: „Czy mogę panią poprosić" i jeżeli otrzymamy zgodę, to w wypadku, gdy jej nie znamy, przedstawiamy się, podając jej swoje nazwisko i tańczymy. Po tańcu odprowadzamy na miejsce, dziękując tancerce a następnie lekki ukłon pod adresem jej towarzysza.

I znów gdy jesteśmy na zabawie w towarzystwie dwóch panien, to wówczas nie wolno nam poprosić do tańca jedną z nich, a drugą zostawić na „koszu". Można sobie wyobrazić, jak się czuje panna, która sama została. Wówczas wolno nam zatańczyć, a nawet wypada, gdy jedna z nich została zaproszona.

W towarzystwie winniśmy być weseli, pogodni i uprzejmi, jednym słowem naturalni, bez sztucznych manier i zbytniej uprzejmości, gdyż to razi. Jak również nie należy zwierzać się ze swoich kłopotów, gdyż jest na to czas i miejsce, a jeżeli jesteśmy nie w humorze, to nie psujmy nastroju i towarzystwo opuśćmy. W rozmowie nie używajmy słowa ja, gdyż to świadczy o zarozumiałości i egoizmie, a gdy nie mamy tematu do rozmów, to mówmy o pogodzie. W ogóle chłopiec dobrze orientujący się nie opowiada o sobie, o swoich wyczynach, a stwarza taką sytuację, aby jego towarzyszka mówiła. I wreszcie najważniejsza zasada młodzieńca dobrze wychowanego, to jeżeli mówi o pannie to tylko dobrze, albo nic i nie chwali się ze swoich sukcesów przed kolegami. Chłopcy dobrze wychowani i umiejący zachować się w towarzystwie są rozrywani, a nie posiadający tych zalet są unikani.

S. Hyżewicz.

NA FUNDUSZ PRASOWY „NASZEGO ŻYCIA"

złożyli:

Dz. harc. Danielak Tadeusz (Marx) . . . . . 30 DM

Wydawca—w imieniu Głównej Kwatery Starszego Harcerstwa—Krąg Starszoharcerski im. A. Małkowskiego w Bad Münder, Ziegenbuche 6.

Adres Głównej Kwat. St. Harc.: 45, Gloucester Road, London S.W. 7, England

archiwum